



Newsweek NA NOWY ROK

KRYSTYNA JANDA

ŁATWIEJ GRAĆ NIŻ ŻYĆ

Od jakiegoś czasu życie mnie męczy. Boję się go. Jak muszę coś załatwić, czuję się bezradna jak dziecko. **Wchodzę do teatru i jest raj** – mówi Krystyna Janda

TEKST JACEK TOMCZUK ZDJĘCIA MACIEJ ZIENKIEWICZ

Co ja bym robiła bez grania i prowadzenia Polonii i Och-Teatru? – mówi. – Ile można czytać, leżeć na słońcu i zwiedzać? Nudzi i męczy mnie inne życie, bez pracy i teatru. Najbardziej lubię próby, reżyserowanie, a granie jest dla mnie czymś najbardziej naturalnym, jak bezpieczne życie.

– Jak wchodzi na scenę, zmieniają się jej oczy, ruchy, głos. Po prostu staje się inną osobą – mówi aktor Cezary Żak. – I ona to kocha, bo wtedy zapomina o prawdziwym świecie: polityce, śmierci męża, mamy, problemów w teatrze. Najchętniej gra w komediach, jakby na przekór temu, co się dzieje w jej życiu, kocha rozśmieszać ludzi. Już nie wyobraża sobie, by grać w jakimś poważnym repertuarze. Za dużo by ją to kosztowało.

KIEDY NIE MOŻE SPAĆ

ŚRODA 18 GRUDNIA. Jak co roku Krystyna Janda zaprasza zespół i współpracowników na Wigilię. Tym razem to dzień jej 67. urodzin. Opowiada, że będzie krócej niż zwykle, bo idzie pod Sejm protestować przeciw ustawie dyscyplinującej sędziów. I że muszą jako zespół trzymać się razem.

– Ta Wigilia była smutniejsza niż zwykle, bo i Krystyna strasznie posmutniała – mówi Cezary Żak, przyjaciel aktorki i jeden z najbliższych współpracowników.

– To prawda, przeraża ją to, co się dzieje w kraju, złe emocje, jakie opanowały Polaków. Zawsze lubiła rozmawiać nawet z przypadkowymi osobami, pytać je o zdanie. Ostatnio unika tego, boi się usłyszeć, co myślą – mówi Alicja Przerazińska, dyrektor Fundacji Krystyny Jandy Na Rzecz Kultury. – Dlatego tak uwielbia swoje teatry i próby, bo tam aktorzy tworzą wspólnotę, której jej tak brakuje. To daje jej poczucie bezpieczeństwa.

Jeszcze dwa, trzy lata temu ostro w wywiadach i komentarzach wypowiadała się o obecnej władzy, ostatnio stosuje inną strategię: masowego udostępniania w mediach społecznościowych treści o nadużyciach rządzących, prawach człowieka. W lipcu tego roku wywołała spore poruszenie, udostępniając na Facebooku zdjęcie, na którym były prezes Młodzieży Wszechpolskiej Adam Andruskiewicz ma na sobie czarną koszulkę, a jego kolega białą ze swastyką. „Oto nasz minister cyfryzacji!” – napisała Janda. Fotografia okazała się fałszywką.

– Pani Krystyna ma 350 tysięcy fanów, to masa ludzi, potężne medium. Dlatego często błagam ją o ostrożność – mówi Alicja Przerazińska. – Uczulam, że wszystko, co wrzuci, będzie zapamiętane, a czasem może być wykorzystane przeciwko niej, mimo jak najlepszych intencji. Ale pani Krystyna jest niesterowalna. Dla niej internet jest formą edukacji społeczeństwa, wierzy, że zamieszczając teksty o prawach kobiet, historii, łamaniu konstytucji, sprawia, że ludzie stają się lepszymi, bardziej świadomymi obywatelami. Najwięcej wrzuca w nocy, kiedy nie może spać, rano i przed spektaklem, kiedy siedzi w garderobie z wałkami na głowie.

CZYTAŁA CORAZ GŁOŚNIEJ

ŚPI DWIE-TRZY GODZINY, POTEM PRZERWA. Kiedyś budziła męża, żeby porozmawiać, teraz coś przeczyta, wrzuci na FB, wysła

współpracownikom SMS-a, bo przypomni sobie, że trzeba wywiesić flagę albo poprawić plakat.

– SMS-y od niej o 3-4 w nocy są normą. Oczywiście zapewnia, że nie oczekuje odpowiedzi, ale jak milczałem, to czuła się zawiedziona – śmieje się przyjaciel i były menedżer Artur Burchacki.

– SMS lub telefon o 4 nad ranem to objaw jej najwyższego zaufania – żartuje Cezary Żak.

– Wulkan energii – mówi aktor Rafał Rutkowski. – O 10 rano na próbę aktorki zjawiają się nieco zaspani, a ona jest już po fryzjerze, wywiadzie, serii wpisów na FB i opowiada, że w nocy jeszcze obejrzała film z Louisem de Funèsa, bo szukała inspiracji do spektaklu.

Gra w dziewięciu przedstawieniach, które są w repertuarze jej Teatru Polonia i Och-Teatru.

– Może czasami by chciała odpocząć, ale temperament jej na to nie pozwala – opowiada Alicja Przerazińska. – Kiedyś po próbie wyszliśmy z teatru do ogrodu: wiosna, aktorzy usiedli na słońcu, zapadła cisza. Pani Krystyna wytrzymała minutę! Reszta siedziała półtorej godziny.

– Dla niej urlop to męka, bo jak się jest rozpędzoną aktorką lokomotywą, to nie jest tak łatwo się zatrzymać. Stan nieróbstwa przeczy jej temperamentowi – mówi Janusz Gajos.

Na wakacje zabiera stertę dramatów, scenariuszy, książek. Pracuje. Kiedyś czekając we Włoszech na prom, siedziała w portowej kawiarni i czytała adaptację „Danuty W.”.

– Zapomniała się, że jest w miejscu publicznym, bezwiednie wchodziła w rolę, czytała coraz głośniejsze, aż cała kawiarnia wy-

NAJBARDZIEJ LUBIĘ PRÓBY, REŻYSEROWANIE, A GRANIE JEST DLA MNIE CZYMŚ NAJBARDZIEJ NATURALNYM, JAK BEZPIECZNE ŻYCIE

pełniona głównie Włochami zamarła w kompletnej ciszy, chociaż prawie nikt nie rozumiał słowa po polsku – wspomina Artur Burchacki.

NAJEŻONA I BEZCZELNA

ROK 1976. ANDRZEJ WAJDA ZACZYNA REALIZOWAĆ „CZŁOWIEKA Z MARMURU”, szuka aktorki do roli Agnieszki, przebojowej reżyserki dokumentalnej.

– Jak tylko zobaczył Krystynę, od razu wiedział, że to ona. Biła od niej energia, temperament, niezależność. Nie było wtedy w Polsce drugiej takiej aktorki – mówi Krystyna Zachwatowicz, scenograf, żona Wajdy.

Tyle że Janda nie chciała grać w filmie, miała złe doświadczenia. W końcu poszła na zdjęcia próbne: najeżona, nieumalowana, bezczelna. Powiedziała, że ma 15 minut. – Andrzej Wajda



bawił się trochę tą personą, śmiałam się wtedy, że jestem trochę jak Kaczor Donald albo Myszka Miki – wspomina Janda. – Wymyślał dla mnie perypetie i obserwował, jak sobie z nimi poradzę: postawmy na jej drodze redaktora z telewizji. Zobaczymy, czy go pokona? Andrzeja bawiła moja dezynwoltura, wolność wewnętrzna, byłam dla niego symbolem nowego pokolenia, które się nie waha. Idzie po swoje.

– Krysia była typową młodą aktorką wchodzącą w życie zawodowe, chciała się odnaleźć w teraźniejszości, w połowie lat 70. – wspomina Zachwatowicz.

Była żoną Andrzeja Seweryna, aktora, ale też wychowanka Jacka Kuronia w drużynie harcerskiej.

– Chodziłam z nim do mieszkania pana Wiktora Woroszyńskiego czy Jacka Kuronia, spotykałam Jana Lityńskiego i wielu innych. Oni mówili o polityce, a ja zawsze w pewnym momencie szukałam dzieciennego pokoju i szłam spać. Ale coś tam słyszałam, chłonełam i uczyłam się szybko – opowiada Janda.

Pamięta dzień, kiedy weszła do mieszkania Kuronia po premierze „Człowieka z marmuru”.

– Trafiłaś do encyklopedii – pogratulował gospodarz.

– Człowiek się stara, pisze latami, a tu gówniara jedną rolę przechodzi do historii – zazdrościł pisarz Janusz Głowacki.

– Nagle wszyscy się mną zainteresowali, przestałam być tylko żoną Andrzeja Seweryna. Jacek Kuroń miał do mnie zastrzeżenia: „Sztuka to sztuczność – mówił. – A ty grasz tak prawdziwie,

że myli mi się, czy to życie, czy to teatr. A ja lubię czuć, że to teatr” – wspomina aktorka. – Spotkanie z Andrzejem Wajdą było najważniejsze w moim zawodowym życiu. Przed nim byłam takim wymyślonym szkolno-artystowskim tworem, on ze mnie zrobił aktorkę, Polkę, obywatelkę.

KANAPA PŁACZU

DYREKTORSKI GABINET KRYSZTINY JANDY MA WIELKOŚĆ NIEWIELKIEGO SKŁADZIKU: czerwone ściany, czarno-białe zdjęcie zmarłego męża Edwarda Kłosińskiego, stos książek oraz dramatów. I kanapa.

– To kanapa płaczu. Jak aktorkę rzuca mąż, to przychodzi tutaj – śmieje się Janda.

– Kiedyś siedziałem na tej kanapie, zacząłem wspominać ojca, poleciały mi łzy. Czułem, że Krystyna tego nie akceptuje, że nie ma w niej miejsca na takie wzruszenia – mówi aktor Piotr Machalica. – Ona powtarza, że nie można popadać w „szarą mendę”, to niebezpieczne.

– Moje życie zmieniło się całkowicie, w swoim teatrze przestałam być gwiazdą – mówi Janda. – Od 15 lat jestem tutaj od rana do nocy.

Były sezony, że grała 300 razy w roku, bo inne spektakle, bez niej, gorzej się sprzedawały. Teraz gra około 170 razy. Ostatnio wzbudziła sensację, bo pierwszy raz od 15 lat poprosiła o kilka dni wolnego oprócz letnich wakacji i tygodnia na narty.

– Moje problemy nie mają tutaj żadnego znaczenia. Umiera mąż, matka, ja gram. Jestem chora – gram. Aktorka chce porozmawiać, aktor ma kłopot – jestem do dyspozycji. Jestem do dyspozycji w ogóle i na wyłączność. W samochodzie mam pół bagażnika swoich sukienek, bo być może trzeba pomóc z kostiumami. Oddaję tu, jak trzeba, wszystko, co mam – opowiada.

Kiedys siadała nawet do sprzedawania biletów. – W kasie spotkała eleganckiego starszego dżentelmena, który próbował kupić bilety na spektakl „Ucho, gardło, nóż”. Ubłagała go, żeby tego nie robił, bo pada tam dużo przekleństw i nie będzie mu się podobało. Od tego momentu kasjerzy proszą, żeby im jednak nie pomagać – mówi Alicja Przerazińska.

Jak ktoś z teatru trafia do szpitala (nieważne, aktorka czy pani z administracji), Janda dojeżdża tam w dwie godziny. – Kupuje owoce, piżamę i od razu idzie do lekarza, żeby na zapas narobić rabanu: dowiedzieć się o stan zdrowia i planowane leczenie. Jest świadoma swojej siły. Lekarze co prawda mówią, że nie mają prawa jej informować, bo nie jest rodziną, ale ona zwykle i tak dopina swego – dodaje Przerazińska.

– Rakietę odpaliła – mówią pracownicy Teatru Polonia, kiedy Janda wpada w złość. Wtedy wiadomo, co robić: nie dyskutować, uciekać, przeczekać. Dyrektorka po 20 minutach się uspokaja, przeprosza i pyta: – Możemy porozmawiać?

RAKIETA ODPALIŁA – MÓWIĄ PRACOWNICY TEATRU POLONIA, KIEDY JANDA WPADA W ZŁOŚĆ. WTEDY WIADOMO, CO ROBIĆ: NIE DYSKUTOWAĆ, UCIEKAĆ, PRZECZekać

Co może zdenerwować szefową? Brak kwiatów dla aktorki, która ma jubileusz, albo informacji na plakacie o zastępstwie w spektaklu. W jej teatrze aktorzy i publiczność muszą być zaopiekowani.

Ma dystans do siebie. – Kiedys planowałem spektakl z Michałem Walczakiem i próbowałem zainteresować nim panią Krysyne – wspomina Rafał Rutkowski. Po rozmowie z dyrektorką napisał SMS: „Jandofon połknął haczyk”. Tyle że zamiast do Walczaka, wysłał go do aktorki. Nie obraziła się, opowiedziała o tej pomyłce publiczności.

WIĘCEJ NIŻ AKTORKA

PRZEZ PIERWSZE LATA GRAŁA ROLE Z RÓŻNYCH PÓLEK: wampa i panienek z dobrych domów, kostiumowe i współczesne, występowała z Markiem Grechutą. A jednak po „Człowieku z marmuru”, „Bez znieczulenia” i „Człowieku z żelaza” stała się kimś więcej niż aktorką.

– Była rodzajem medium, przez które reżyserzy opowiadali historię Polski, dzięki jej rolom Polacy próbowali zrozumieć swoją przeszłość i rzeczywistość, w której żyliśmy – mówi Janusz Gajos.

To właśnie jej Ryszard Bugajski proponuje rolę Antoniny Dziwisz, aktorki kabaretowej aresztowanej w czasach stalinowskich pod zarzutem szpiegostwa i brutalnie przesłuchiwanej. Kiedy kręcili sceny bicia, reżyser poprosił Gajosa, który grał bezwzględniego ubekę, żeby naprawdę uderzał.

– Janusz nie uderzał mocno, ale potem zawsze przeproszał – wspomina Janda. – W czasie kręcenia „Przesłuchania” grałam we francuskim filmie. Musiałam jeździć na tamtejszy plan kilka dni przed zdjęciami, żeby charakteryzatorki mogły doprowadzić mnie do porządku. Ekipa pytała: ty grasz bohaterkę, która siedzi w więzieniu, czy naprawdę w nim siedzisz? Wyglądasz koszmarnie.

– Czuło się, że Krystyna już otarła się o świat zachodni – wspomina początek lat 80. Janusz Gajos. – U nas stan wojenny, bez nadzieja, nie ma gdzie grać, rozwijać się, a ona leci do Paryża kręcić filmy z zachodnimi reżyserami. To była inna liga, na warunki polskie – kosmos. Aktorki bardzo jej zazdrościły tej pozycji.

Po ukończeniu „Przesłuchania” Janda naprawdę była przesłuchiwana. Instrukcje, jak się zachować, dał jej Jacek Kuroń: niczego nie podpisywać, nie dać się sprowokować ani zastraszyć. Poradził, by wzięła książkę, bo pewnie zostawią ją samą na kilka godzin, by zmiękczyć. Tak było, aktorka zrobiła wreszcie porządek w swojej torebce.

– Ten film i ta rola były przełomem – wspomina. – Wprawdzie wcześniej grałam dużo, ale wciąż czekałam na wielki temat. Po „Przesłuchaniu” nauka zawodu się skończyła, zaczęło się wspinać z nim życie.

JAK KOCHASZ, TO KRĘĆ

– EDWARD, ONA JEST DOBRYM MATERIAŁEM NA AKTORKE, GWIAZDĘ, KOCHANKE, ALE NIE NA ŻONĘ! – powiedział Andrzej Wajda do operatora Edwarda Kłosińskiego, z którym zrobił m.in. „Ziemie obiecaną”. Para spotkała się na planie „Człowieka z marmuru”. Oboje byli w związkach, każde miało dziecko. Pokochali się kilka lat później.

On o 10 lat starszy, opanowany, erudyta. Ona emocjonalna, gwałtowna, porywcza. Swoje przeciwieństwa. Kiedys pracowali razem nad teatrem telewizji. – Krzyczał do mnie: „Nie mogę kręcić, bo nie ma ekspozycji, nie rozumiesz, że się nie zarejestruje”. Ja krzyczałam: „Kręć! To jedyna szansa! Kręć!”. A on: „Nie da się, głupia babo”. „Jak kochasz, to kręć!”. Bez słowa odwrócił się i zaczął kręcić. Zarejestrowało się.

Dzwoniła do niego kilkanaście razy dziennie. Potrafiła zapytać o drogę, kiedy zgubiła się w lesie, a on kręcił film w Niemczech. Cierpliwie tłumaczył, jak ma trafić do domu.

Kiedy w 2004 roku odeszła z warszawskiego Teatru Powszechnego, miała 52 lata i była u szczytu kariery. Żaden dyrektor teatru nie chciał jej przyjąć, dwa lata czekała na propozycję roli.

– Wtedy mąż powiedział: „Kupujemy dom we Włoszech, wynosimy się”. Wówczas głównie robił filmy w Niemczech, ja miałam od czasu do czasu przyjeżdżać do Polski coś grać – mówi Janda. Powiedziała „nie”, tęskniła za stałym graniem. Kupiła kino Polo-

nia, które razem zmienili w teatr. Edward Kłosiński zmarł na raka płuc 5 stycznia 2008 roku.

– Byłam wtedy na silnych lekach, ale nie przyszło mi do głowy, żeby nie jechać do teatru. Niewiele pamiętam. Wiem, że wszyscy koledzy byli zdenerwowani, nie wiedzieli, czego się po mnie spodziewać, i się podobno mylili. A ja grałam bez błędu, jak automat. Pamiętam tylko wielką ciszę z tego wieczoru. Grałam, śmiałam się, śpiewałam, ale słyszałam ciszę.

– Tamtego dnia pani Krystyna zagrała najśmieszniejszy i najbardziej radosny spektakl w historii tego tytułu – wspomina Alicja Przerazińska. – Kiedy podczas spektaklu wywiesiliśmy w foyer klepsydre, widzowie, wychodząc, nie mogli uwierzyć, że to prawda.

Kiedyś kwiaty, jakie dostawała od publiczności po spektaklu, zabierała mamie do Milanówka. Teraz stawia pod zdjęciem Edwarda Kłosińskiego w foyer Teatru Polonia.

– Nie wiem, czy zasypała pustkę po Edwardzie. Wątpię – zastanawia się Cezary Żak. – To temat tabu. Wciąż za świeży, żeby rozmawiać, chociaż minęło już 11 lat.

ŻYCIE MNIE MĘCZY

PRZED PREMIERĄ OGLĄDA KAŻDE PRZEDSTAWIENIE I DECYDUJE, czy będzie w repertuarze. Jeżeli nie jest zadowolona, nie ma litości.

– Zawsze boję się, kiedy prowadzę próbę, a Krysia ma przyjść i obejrzeć, co robimy. Wciąż pamiętam, jak potrafiła wygarnąć Mrożkowi, że we francuskim spektaklu „Ambasadora” pozwolił reżyserowi zadrwić z Wałęsy – przyznaje Jerzy Stuhr, jeden z najbliższych współpracowników aktorki. – Ale jej zdanie jest bardzo potrzebne. Nie boi się być szczerą. Nie prowadzi żadnej gry z ludźmi, których lubi.

Denerwuje ją, kiedy ktoś krzywdzi innych. Kiedy jakiś aktor ociąga się z regulowaniem długu w barze i ciągle bierze na kredyt, potrafi ostro go zdyscyplinować. Jak młoda aktorka dzwo-

ni i mówi, że nie zagra, bo ją boli gardło, wpada w furję, bo sama grała na wszelkich możliwych środkach przeciwbólowych: bez głosu, z bólem kręgosłupa, nogi... Nie znosi, jak aktorzy wpadają kwadrans przed spektaklem. Prosi, żeby byli 45 minut wcześniej. Sama przychodzi dwie godziny wcześniej.

– Lubi powolny proces wchodzenia w rolę, fryzura, makijaż, papieros, kawa... To jej rytuał. I czas na nadrobienie po całym dniu obecności w internecie – mówi Alicja Przerazińska.

Mieszka w Milanówku, z gosposią, która codziennie gotuje obiad, przecież mogą przyjechać dzieci, wnuki.

– Po co pani to kierowanie dwoma teatrami, 400 aktorów na głowie, których pani zatrudnia? – pytam.

– Od jakiegoś czasu życie mnie męczy. Boję się go. Jak muszę coś załatwić – zapłacić rachunki, zabrać psy do weterynarza, zrobić remont w domu – czuję się bezradna jak dziecko. Wchodzę do teatru i jest raj – mówi Krystyna Janda. – Nie wiem, co by było, gdyby nie ten teatr. Życie poza nim mnie nudzi. Nawet odstawiłam leki, żeby móc lepiej grać. Zaczęłam je brać w trakcie choroby męża, ale po pięciu miesiącach się zorientowałam, że może mi pomagać w życiu, ale nie na scenie. Nie mam kontroli nad czasem, pointą, tempem. Odstawiłam je jednego dnia, co podobno było wyczynem. Trudno, teatr jest najważniejszy.

Grała Szambelanową w „Panu Jowialskim”, kiedy w kwietniu tego roku w przerwie spektaklu dowiedziała się o odejściu mamy.

– Mama miała 90 lat i długo chorowała. Już bardzo chciała umrzeć. Była aniołem chodzącym po ziemi – wspomina Krystyna Janda. Zazdrościła dzieciom i wnukom, że byli wtedy przy niej, trzymali ją za rękę. Dokończyła spektakl i wróciła do domu. Siedziała z mamą całą noc. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl

WSPÓŁPRACA NATALIA FABISIAK